

NN

ur. 1930; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	niemiecki obóz koncentracyjny w Lublinie, obóz hitlerowski Majdanek, Anton Thumann (1912-1946)

### Wyjazdy poza obóz

Myśmy jeździli do Lublina. Myśmy początkowo mieli na rękawie opaski czerwone, tak jak wewnątrzni pracownicy obozu, ale za jakiś czas zmienili nam te opaski na białe z [literami] „KL” – Konzentrationslager. Te białe mieli pracownicy, którzy przyjeżdżali z zewnątrz, bo przecież obóz był cały czas w budowie; pracownicy z zewnątrz, co końmi przyjeżdżali do pracy, normalnie pracowali w tak zwanym Bauleitungu. Bauleitung mieścił się tutaj, jak jest teraz ten dzwon. Ten cały rejon po ten budynek biały to był Bauleitung, tam były wszystkie materiały budowlane do budowy całego obozu. Myśmy jeździli z Niemcami do Lublina. W stajni kierował końmi Niemiec, stary dziad, Oberscharführer, on kierował stajnią całą. Do pomocy najpierw był Bleier, to był szeregowy, Chorwat, katolik, jak jakieś święta były, to on się z nami też normalnie wodą [lał], później go Niemcy zabrali, [za niego przyszedł] Kasper, Niemiec rumuński. Z nim jeździłem często do rzeźni lubelskiej, tam jak się jedzie na Łęczną, przywoziłem dla psów niemieckich wyporki, cielęta, wyporki nazywali. Jak się jeździło do Lublina, to [Kasper] lubił wypić sobie, a jak wypił, to szalał, za konie się brał, za lejce. Ale przy okazji jak przyjechałem na Pocztową, to mi zawsze do kojca, gdzieś obaj siedzieli z Niemcem, [ludzie] rzucali różne bułki i inne rzeczy i to się nieraz do obozu [wwoziło], za dużo nie można było, żeby nie złapali, bo miałbym kłopoty. Jak przywoziło się to do obozu, to wóz się stawiało z tyłu za barakiem, tam mieliśmy postój wszystkich wozów, tam te blaszaki bojowe, frontowe, stały cały czas w rezerwie, a myśmy jeździli takimi wozami, półtoraki się nazywały, niemieckie wozy, najlepsze były polskie, bo one lekkie były, a to były ciężkie półtoraki. Jak zwałem do psiarni te wyporki, to zawsze wwałem jednego wyporka w skrzynię. Kobiety pracowały przy kopcach – ziemniaki, nie ziemniaki,

wszystkie produkty rolne [były w kopcach] – i one wiedziały, że zawsze jak wóz postawię, to coś tam będzie, tak że zawsze tego wyporka wzięły i jakieś tam bułeczki czy chleb.

Robiłem w ogrodnictwie różne roboty, nawet jeździłem z Niemcem do Lublina rozwozić kwiaty. I sprzedawali, i [kupowali] Niemcy. Jak jest ulica Mickiewicza, jak jest most, to z lewej strony wzdłuż Czerniejówki były bardzo ładne wille, tam byli ludzie wysiedleni i tam mieszkali SS-owcy i ich rodziny. Przez Mickiewicza przyjeżdżało się na prawą stronę Dziesiątej i wjeżdżało się prosto na bramę [obozu], to była jedna jedyna brama wjazdowa od strony Dziesiątej.

Jak [więźniowie obozu] pracowali [przy] tych kopcach z tyłu, to oni przychodzili pod stajnię i takim sposobem można się było skontaktować. Były przypadki takie, że więźniowie nam dawali kawałek papieru albo gazety, na których było napisane, jakie potrzebują leki. Ja stawałem wozem na ulicy Zamojskiej, przed skręceniem na ulicę Bernardyńską była apteka po lewej stronie. Zdałem sobie nawet z tego sprawę, że w aptecce może być Niemiec albo ktoś obsługiwać. Wiem, że wzięli to, spytali skąd, ja mówię: „No, z KL Lublin”. Poszli, jakaś chyba narada, za chwilę paczuszkę mi dali. Okazało się, że to były leki, ja [wkładałem je] w kojec, przywoziłem [do obozu] i lekarz [po nie] przychodził normalnie, nie wiem, czy to był Polak, czy to był Żyd. Żydzi też byli lekarze, dobrzy lekarze, zresztą mnie na świerzb to Żyd lekarz wyleczył wcześniej – kazał przynieść mleka, kazał przynieść maść, to było siarkowe albo coś takiego, kazał się tym wysmarować, a rano w beczkę wody wejść i się wymyć, tak mnie okropnie to piekło, że ja go chyba wtedy przeklinałem, ale się okazało, że to lekarstwo pomogło. Wszelka zaraza była w obozie. Jeden z naszych furmanów też lekarzowi przywiózł leki i przywiózł mu spirytus na leki. Niestety, Niemcy go złapali i wtedy Thumann przyjechał samochodem do nas do stajni, samochód postawił, zebrał nas wszystkich i nagroził, zakazał. [Powiedział]: „A ten, który to zrobił, to teraz pójdzie do Gross-Rosen” i zabrano go do Gross-Rosen do obozu. Kowalik taki był, który mieszkał pod samymi Abramowicami, tu jak za poligonem jest ujeżdżalnia koni, tam jeden budynek taki stał, murowany piętrowy budynek, Kowalik [w nim] mieszkał, on był starszy od nas, on też trochę po niemiecku umiał i jeszcze Thumann do niego mówił: „Ty, Dolmetscher, żebyś powiedział im, że nie wolno takich rzeczy robić. A tego do Gross-Rosen”.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2013-03-05, Świdnik
<b>Rozmawiał/a</b>	Jakub Chmielewski, Łukasz Kijek
<b>Transkrypcja</b>	Piotr Krotofil
<b>Redakcja</b>	Piotr Krotofil
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"